Nr. 293. We Lwowie Poniedziałek dnia 22 Października 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.. za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Precz z pokątnem pisarstwem! Wiwat pokątne pisarstwo!

Lwów 21. października.

Pokątne pisarstwo ma swoją historję. Powstanie, rozrastanie, rozkwit i przekwit pokątnego pisarstwa stanowią treść tej historji. Epokę powstania pominiemy, bo by nas to za daleko zaprowadziło, a epokę przekwitu pominąć musimy, bo pokątne pisarstwo w naszych czasach kwitnie w najlepsze, a śledząc bacznie tok obrad nad nową procedurą cywilną, spodziewać się można, że dopiero pod jej panowaniem w całej pełni życia rozkwitnie, a „błogie" skutki szczególnie ludowi, którym się każdy kandydat do rady państwa w pierwszym rzędzie opiekować przyrzeka, niechybnie uczuć się dadzą. Dziwna zaiste, że historja pokątnego pisarstwa ściśle jest powiązana z historją ustawodawstwo, tak dalece, że z tej ostatniej zaczerpnąć można materjał do naprawienia pierwszej. Chcąc bowiem wiedzieć, jakiego losu w pewnym czasie i kraju doznaje pokątne pisarstwo wystarczy rzucić okiem na ustawodawstwo, a przekonać się można, o ile sprzyja takowemu, lub je zwalczyć się stara, przyczem doświadczenie uczy, że walka przeciw pokątnemu pisarstwu wprost i bezpośrednio pojęta okazała się zawsze bezskuteczną, jeśli są luki w ustawodawstwie, które pośrednio sprzyjają rozwojowi pokątnego pisarstwa. Jako luki takie uważamy to w najnowszych czasach systematycznie praktykowane rugowanie przymusu adwokackiego przy czynnościach procesowych. Nowa procedura cywilna zniesienie przymusu adwokackiego postawiła sobie niby za najważniejsze zadanie. Niektórzy autorowie jej wychodzą bowiem z zapatrywania w modzie będącego, że koniecznie trzeba „lud" uwolnić z pod opieki prawnej adwokatów, uwolnić z pod pętów, w których „lud" ten staje się ofiarą wyzysku (?) i ruiny materjalnej. (?) Wyrazem tego zapatrywania jest tedy przy każdej sposobności ustawodawczej zwolnienie stron od znienawidzonego przymusu adwokackiego, przyczem przeocza się, że w miarę ścieśnienia przymusu adwokackiego, rozszerza się pole dla pokątnego pisarstwa. Łudzą się bowiem pp. autorowie, sądząc, że znosząc przymus adwokacki, dają stronom możność załatwienia czynności przez się samych bez opłacania się adwokatom, bo zwolnienie od przymusu adwokackiego nie przysparzarza absolutnie stronom potrzebnych fachowych wiadomości i nie przysposabia ich do samoistnego ułożenia podań i prowadzenia procesów, lecz daje im tylko możność czynności te poruczyć nie adwokatowi, a zatem z reguły pokątnemu pisarzowi. Bo czy istotnie strony same potrafią to, na co adwokat nauką 20 kilkuletnią i praktyką pracował? Czy da się pomyśleć, by tyloletnia praca żmudna i mozolna była zupełnie zbyteczną, jakąby niezawodnie była, gdyby każdy skoro się tylko znosi przymus adwokacki sam już potrafił swe czynności procesowa załatwić? Na wyrabianie butów, surdutów, ciasteczek, karmelków itp. produktów „duchowych" potrzeba się wykazać uzdolnieniem, praktyką i wyzwoleniem od p. majstra, a tylko na ułożenie pism spornych nie potrzebaby żadnego uzdolnienia fachowego? Śmieszne to, zaiste, ale prawda, że czasami i nauczyciel prawa nie jest w stanie skargi ułożyć, nie mając praktyki w tym kierunku, a szewc, stolarz, krawiec i rolnik dlatego, że do „ludu" należy, miałby to umieć, skoro się go tylko zwolni od przymusu adwokackiego. Jeśli zaś tak jest, to kwestja zniesienia przymusu adwokackiego jest tem samem kwestją protegowania wolności pokątnego pisarstwa. Ta kwestja ostatnia znajduje niestety w projekcie nowej procedury cywilnej pomyślne rozwiązanie nie bezpośrednio, ale pośrednio. Kiedykolwiek się o ten przymus adwokacki rozchodzi, podnoszą się natychmiast głosy przeciw niemu i każdy sądzi, że tą zdobyczą uszczęśliwia lud, zwalniając go od ciężaru, a zapomina, że go oddaje na łup pokątnemu pisarstwu.

Nie taimy, że jak w każdym stanie, tak i w stanie adwokackim mogą istnieć żywioły, których najwyższem zadaniem jest wyzyskiwanie swej klienteli, ale na pochwałę tego, tak poważnego stanu, stwierdzić musimy, że z małymi wyjątkami sumienność i godność tego stanu, dają aż nadto rękojmię, że klientela, a szczególnie ten „lud", o którym się mówi, nigdy, przenigdy nie może być narażonym na jakieś niegodne wyzyskiwanie, a już zgoła nie na takie zgubne skutki, na jakie pokątne pisarstwo lud ten naraża. Pokątne pisarstwo, to istna klęska tego ludu. Łudząc się, że w szynku „tanio" proces się zrobi, lud ten opłaca w trójnasób pokątnego pisarza. Preludjum do tej szynkowej pisaniny, jest przedewszystkiem faktorowanie doń. Faktor, klient i pokątny pisarz — nim jeszcze mowa o sprawie — przy kieliszku pierwej zagrzewać się muszą do sprawy, a gdy każdy nowo napełniony kieliszek zwiększa szanse wygrania sporu i dodaje klientowi z „ludu" animuszu do rozpoczęcia procesu, choćby najniesprawiedliwszego, przeto topią swe „bole procesowe" dość głęboko. W takim stanie oszołomienia klient płaci tanie honorarjum 20 - 30 ct., to prawda, ale za to stemple do każdego procesu wynoszą kilka reńskich, a na to targu nie masz, bo to niby nie dla siebie bierze pokątny pisarz. Jeden z „ludu" wraca tedy uszczęśliwiony zniesieniem przymusu adwokackiego do domu i wyczekuje z niecierpliwością nadejścia papierów ze sądu, ale nadaremnie. Wybiera się znowu do pana pisarza, powtarza się libacja i dodaje się jeszcze do brakujących niby stempli, z powodu których rzekomo nie wniesiono podania, a potem wszystkiem, przegrywa się proces. Ale na tem pokątny pisarz nie przestaje, broń Boże — anuż do p. prokuratora z doniesieniem o fałszywych przysięgach, anuż pouczanie strony, jak ma fałszywie zeznawać, by pokonać przeciwnika, anuż szukać świadków, którzyby popierali ten fałsz i nowa pijatyka, nowe koszta, nowe wyłudzenia pieniędzy, a potem wszystkiem oskarżenie o oszczerstwo, złość, nienawiść, bijatyki, podpalania i ruina materjalna i moralna, ale oczywista bez „przymusu adwokackiego". *Mała sylwetka* codziennie prawie między „ludem" widzieć się dająca, pouczyćby powinna każdego, że ów przymus adwokacki nie jest takim ciężarem, jak się wydaje i że owa sławetna „taniość" pomocy prawnej, przez rugowanie tego przymusu, niby zamierzona jest djabelnie droga i ciska ten lud w ręce pokątnych pisarzy. A taniość ta pomocy prawnej jest *par excellence* dla ludu tego obliczoną, bo zamożny przemysłowiec już dla własnej wygody i braku czasu nie zechce się trudnić sprawami do adwokata należącemi. Jakżeż tedy wygląda ta opieka ludem? Dla pozornego oszczędzenia mu kosztów adwokata w porównaniu do kosztów libacji wyłudzonych kosztów na stemple i kosztów przegranego, bo pieniaczego procesu — aż nader skromnych, zwalnia się od przymusu adwokackiego i pośrednio popiera się pokątne pisarstwo, a na zgromadzeniach wyborczych z emfazą woła się: „Precz z pokątnem pisarstwem", ową hydrą stugłową, zapewniając, że to będzie punkt ważny programu działalności radziecko-państwowej. Tak, ale jeśli dr. Fanderlik stawia wniosek, by przy egzekucyjnem postępywaniu w sprawach przez trybunał załatwionych zaprowadzić przymus adwokacki, natenczas szanowny nasz poseł, dr. Piniński, dyrymuje na korzyść owej „taniości" pomocy prawnej. Zaiste, dziwimy się; p. hr. Piniński zna przecież stosunki kraju i ludu i zna zapewne i stan naszych adwokatów i zgubne skutki pokątnego pisarstwa, a mimo to wszystko zadecydował, aby w kraju, gdzie najwięcej analfabetów, gdzie prawdopodobieństwo ułożenia podań przez same strony, redukuje się do *minimum*, gdzie szerokie warstwy ludu wybawićby należało z rąk pokątnych pisarzy — znieść powyżej wspomniany przymus adwokacki i tem samem otworzyć na oścież podwoje pokątnemu pisarstwu. Jeśli poseł z innych prowincyj, gdzie stopień wykształcenia ludu jest wyższym, jak dr. Fanderlik dla swoich ziomków, żądał tego przymusu adwokackiego, to p. hrabia Piniński z pewnością nie miał powodów przeciw temu wnioskowi głosować, bo hasła o „owej taniości pomocy prawnej", gdzieś indziej na czasie, u nas z pewnością nie mają gruntu do przyjęcia się, a rzeczą posła pewnego kraju nie jest przecież „posłować" w ogólności i teoretycznie, lecz z uwzględnieniem petrzeb tego kraju i jego właściwości. Tego w toku rozpraw nad procedurą cywilną, która — jeśli wejdzie w życie — przynajmniej 100 kilkadziesiąt lat, jak jej poprzedniczka, żyć będzie, a zatem dość ważną dla nas jest rzeczą — po naszych ziomkach kodyfikatorach nie zauważyliśmy, przeciwnie, od czasu do czasu widzimy, że się uświęca decydującym swym głosem przepisy, na widok których, nie jeden pokątny pisarz, z tryumfem zawoła: „Wiwat, pokątne pisarstwo!"

Tajemnice łacińsko-polskiej propagandy na „rosyjskiem" Zabużu.

II.

W tej samej przemowie — ciągnie dalej p. Markgrafskij — ks. Słotwiński wyraża zdanie, iż „w obecnem *naszem* położeniu rzecz zawiera się nie w tem, aby nieść jakąkolwiek duchową pomoc unitom za pośrednictwem jednego lub dwóch jezuitów, wykonywujących teraz w miejscowościach unickich tajną misję, lecz przedewszystkiem w tem, aby kwestję unicką zrobić głośną i żeby wskrzeszenia hierarchji katolickiej na Podlasiu nie uważać za sprawę przegraną, lub też odłożoną na długo." Cały sens tej cytaty, jak również i wyrażenie „nasze położenie", jawno dowodzą, że autor pisze nietylko jako ksiądz katolicki, lecz także jako polski polityk, którego nie zadowoliłaby jedynie tylko strona religijna t. zw. kwestji unickiej... „Lud podlaski — pisze dalej ksiądz pijar — ma prawo żądać i spodziewać się, abyśmy go nie opuszczali w jego walce za wiarę i narodowość". Narodowości jego jednakowoż nikt nie grozi, prócz samych Polaków (!), którzy ustawicznie dążą do przeprowadzenia go oszukańczemi drogami na czysty katolicyzm, rozumiejąc pod tym ostatnim tylko czystą polszczyznę. „Misja ojców jezuitów może służyć dla nich jako przynęta z czystego samolubstwa, jako środek do otoczenia się aureolą heroizmu; sama sprawa jednak, w szczególności zaś interesy narodowe wymagają niesienia rzeczywistej pomocy Rusinom, a nie można dopuścić, aby Podlasie nie było nietylko oficjalnie, ale i faktycznie zamienionem na eparchję prawosławną." W tym celu, jak wiadomo, polsko-katolicka intryga dobijała się jeszcze w niedalekiej przeszłości paraliżowania wszystkiemi siłami normalnego chodu połączenia unitów z ich starodawną wiarą.

„Wreszcie koniecznem jest, aby Polacy katolicy wszczęli kwestję o stosunku Rusinów do Polaków na zjeździe katolickim w Krakowie i stawili pytanie: kogo Rusini wschodniej Galicji uważają za politycznych przyjaciół: Polaków, czy Moskali?" Kwestja ta tak teraz, jak i dawniej, nie stanowi dla żadnego uczciwego człowieka (?) najmniejszej zagadki, jeżeli się weźmie pod uwagę narodowość i historję ruskiego unickiego narodu. Dążyć do tego, żeby w Kijowie, Żytomierzu i Chełmie, kwitła wiara katolicka — nikt do tego nie dąży, prócz zajadłych Polaków fanatyków w swojej idei politycznej — i obrządek unicki, czy też, żeby prawosławni wzrośli i zakorzenili się tam na zawsze?"

Trudno żądać od autora większej stanowczości. Narodowe polskie intere y wymagają rzeczywistej pomocy — co oznacza, że, równolegle z religiją łacińską propagandą w rosyjskiem (?) Zabużu powinna iść propaganda narodowa polska. Dlatego też księdza polityka i podobnych jemu pseudopatrjotów nie zadowala działalności ojców jezuitów, wykonywujących obecnie na Podlasiu swoją „tajną misję". Jezuici patrzą na sprawę, jak kosmopolici, i dążą „tylko do jednego religijnego celu, nie zajmując się polonizacją tego odwiecznie rosyjskiego kraju, za co ściągają na siebie niezadowolenie „patrjotów".

Tym sposobem, już w przedmowie, autor z rzadką u polskich pisarzy otwartością przyznaje, że w kwestji unickiej strona polityczna gra bardzo ważną rolę; a z tego należy wyciągnąć wniosek, że wszystkie krzyki i lamentacje o religijnych prześladowaniach przez rząd rosyjski, wywołane są przez przyczyny polityczne. Słuszność tego potwierdzają liczne fakta, przytoczone w pracy ks. Słotwińskiego, która dla nas pod tym względem przedstawia nie mały interes. Głównego agitatora wśród unitów, Jana Frankowskiego, autor wybrał jako bohatera swojej opowieści i z jego czynami wiąże główne epizody łacińsko polskiej propagandy na Podlasiu. W krótkiej bjografji Frankowskiego znajdujemy np. następujący ciekawy epizod:

Frankowski i jego dwaj bracia razem roztrząsali sposoby wygnania Moskali z Polski. Każdy z braci, po zamknięciu Towarzystwa rolniczego, otrzymał od ojca bryczkę, parę koni, silnego i moralnego woźnicę, sto rubli i rodzicielskie błogosławieństwo, poczem bracia się rozjechali po województwach w celach narodowej propagandy. Przyszedłszy do przekonania, że koniecznym jest pomocnik, oddany sprawie propagandy, Jan Frankowski przypomniał sobie osoby, które brały udział w narodowej organizacji z r. 1863 i rzeczywiście znalazł wśród nich zaufanego pomocnika w osobie Czesława Dembowskiego, który głównie dawał pieniądze na wszystkie misjonarskie podróże Jana Frankowskiego do Warszawy, Krakowa i Rzymu. Pierwszą podróż do Rzymu przedsięwziął Jan Frankowski na wezwanie papieża Leona XIII., który pragnął osobiście go widzieć i z nim pomówić. Przyjechawszy do Rzymu, był przedstawiony ojcu św. przez kardynała Jacobini'ego. Leon XIII. położywszy rękę na ramieniu Frankowskowskiego, miał powiedzieć: „Mój synu, wiem, żeś się poświęcił sprawie prześladowanej unji podlasko-chełmskiej, proszę cię, pracuj na tej niwie religijnej razem z ojcami jezuitami".

Słowa te wymagają jednak w każdym razie pewniejszego i faktycznego potwierdzenia. My w najlepszym razie uwierzylibyśmy im tylko wtedy, gdybyśmy spotkali w druku potwierdzenie ich ze strony, jeżeli już nie samego papieża, to chociażby ze strony kardynała, zarządzającego sprawami propagandy. Prośba ta Leona XIII. była rozkazem dla Frankowskiego, który po powrocie do Krakowa zaczął działać wspólnie z tamtejszymi jezuitami i tem — zdaniem autora — zgubił sprawę unji. W Warszawie przy pomocy hr. Huberta Krasińskiego agitator zapewnił się współdziałania hr. Augustowej Potockiej, właścicielki Wilanowa. Ciekawem by było jednakowoż wiedzieć, jakimi faktycznymi dowodami mógłby autor stwierdzić swoje gołosłowne oświadczenie co do tych dwóch osób. (Żandarm zawsze na wierzch musi wyleźć. *Red.*) Następnie w różnych punktach Krakowa urządził stacje zborne w celu tajnego dokonywania obrzędów chrztu i ślubu dla unitów. Małżeństwa zawarte w ten sposób, nazywały się „krakowskiemi" wskutek tego, że wpisywano je na blankietach drukowanych z pieczęcią i podpisem proboszcza kościoła św. Piotra w Krakowie, ks. Serwatowskiego, któremu wypełnione nazwiskami blankiety zwracano w celu wniesienia ich do ksiąg parafjalnych. W ten sposób wypisywano również i metryki.

Z prowincji.

Tarnobrzeg 15. października. (*Przed wyborem posła*). Z powodu śmierci posła na Sejm z kurji mniejszej własności, hr. Jana Tarnowskiego, rozpisany został wybór uzupełniający.

Celem naradzenia się nad kandydatami, zaprosił p. Horodyński, prezes rady powiatowej, komitet przedwyborczy, w skład którego weszli: duchowieństwo, trzech właścicieli większej posiadłości, kilku urzędników i kilka osób z inteligencji, burmistrzów i około 40 włościan. Dnia 10. października zgromadził się komitet, który po krótkich przemówieniach za kandydatami, hr. Zdzisławem Tarnowskim z Dzikowa, wiceprezesem rady powiatowej i Janem Robakiem, włościaninem z Sokolnik, przystąpił do głosowania; za hrabią dano 31 głosów, z których było tylko 5 głosów włościańskich, zaś za włościaninem głosowało 20 włościan. Widząc to prezes Horodyński odezwał się: „jak nie to nie." Widać, że włościanie chcą wybrać swojego, nad czem się też naradzali w Stalach dnia 7. października. Pewien pisarz gminny zwołał kilkunastu wójtów do gminy Stale, położonej o pół mili od Tarnobrzega, o czem wójt ze Stalów Pięta dowiedział się dopiero w mieście, gdy zaproszeni do niego jechali. Jedzie z nimi do domu, gdzie uchwalono wybrać w zasadzie wieśniaka, a za kandydata postawiono Robaka.

Po posiedzeniu komitetu przedwyborczego wydział powiatowy nałożył zaraz na wójta ze Stalów grzywnę w kwocie 5 zł. za niepilnowanie robót przy drodze (?) i zagroził mu dalszą karą w kwocie 10 zł.; równocześnie zaskarżył go ktoś do starostwa za niezawiadomienie starostwa o owem zgromadzeniu, skutkiem czego ma być wytoczone jakieś dochodzenie, chociaż wójt nikogo nie zapraszał, chociaż w razie imiennego zaproszenia nie potrzeba starostwa zawiadamiać, chociaż wszelkie zgromadzenia przedwyborcze mogą się odbywać bez zawiadamiania starostwa, o ile tylko nie odbywają się pod gołem niebem.

Włościanie wszystko to wiedzą i między sobą omawiają; jeżeli zaś nie mają jeszcze zaufania do młodego hrabiego, to go z pewnością przez szykany i dokuczania wójtom nie nabiorą, a teroryzmem ani innymi niewłaściwymi środkami nie należy gwałcić wolności wyborczej, oraz zrażać włościan do rodziny Tarnowskich, z którą łączy ich stara tradycja i wiele dobrodziejstw ludziom świadczonych. Doprawdy brak taktu oddaje tu niedźwiedzią przysługę. Właściciele większej posiadłości niech zechcą uważać wybory za akt wolnej woli, ale nie za... pańszczyznę polityczną.

Tarnów 15. października. (*Ładne stosunki.*) W Tuchowie w powiecie tarnowskim zmarł niejaki Eljasz Hirsch Leuchter, a spadkobiercy jego złożyli zażądaną od nich przez przełożeństwo zboru izraelickiego taksę pogrzebową 800 zł. Gdy przyszło do stawiania pomnika, przełożeństwo zboru izraelickiego w Tuchowie zażądało dalszej kwoty pieniężnej, nie chcąc pozwolić na postawienie nagrobka dla zmarłego. Syn tegoż wniósł przeciw temu rekurs do tutejszego starostwa, a starostwo wystosowało pismo do przełożeństwa zboru w Tuchowie, które opiewa jak następuje: „L. 25750 de dato 2. października 1894 roku. W uwzględnieniu rekursu p. Moryca Leuchtera zawraca się uwagę przełożeństwa, że niczem nieuzasadnione żądanie przełożeństwa jest nadzwyczajnem nadużyciem i ubliża powadze instytucji kierującej sprawami wyznaniowemi. Niewiadomem jest nadto, co się z temi taksami dowolnie żądanemi dzieje, na jaki cel obracane zostają i starostwo zastrzega sobie wobec tych częsta powtarzających się faktów zbadanie tych stosunków. Podpisany: *Płaziński* m. p."

Pan starosta Płaziński zasługuje na najzupełniejsze uznanie, występując przeciw takim nadużyciom, tem bardziej, że po wszystkich mniejszych miasteczkach podobne nieprawidłowości zachodzą, a niepowołane osoby roszczą sobie prawa niczem nieuzasadnione! Szanowny pan Dobrodziej zechce łaskawie ten fakt podać do publicznej wiadomości, a może ogłoszenie tych nienormalnych stosunków da pochop wysokim władzom do uregulowania tej kwestji ze względu na moralność publiczną!!

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarusz lwowski.

Poniedziałek 22. października.

Teatr hr. Skarbka. Po raz pierwszy: „Maruder", komedja w 3 aktach Stanisława Graybnera. Początek o godz 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Dr. J. Wiczkowski powrócił dziś do Lwowa i ordynuje jak zwykle.

Kalendarz. Poniedziałek (22): Korduli p. — Wschód słońca o godz. 6. min. 35, zachód o godz. 4. min. 51.

(*m.*) **Ze strzelnicy miejskiej.** Na zakończenie strzelania tegorocznego odbyła się onegdaj w pięknej sali towarzystwa strzeleckiego uczta z tradycyjną gęsią. Do stołu zasiadło około ośmdziesiąt osób, a płeć piękna była bardzo licznie reprezentowaną. Szereg toastów rozpoczął prezes towarzystwo pan Michał Michalski, który pił na pomyślny rozwój strzelnicy.

P. Platon Kostecki w podniosłych słowach wychylił toast na cześć zacnego mieszczaństwa lwowskiego, a zebrani odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła".

P. Ostaszewski toastował na cześć patrjotycznych niewiast polskich, od których głównie przyszłość narodu zależy. P. Drexler na cześć nestora dziennikarstwa polskiego p. Platona Kosteckiego.

Wreszcie jeden z młodszych członków towarzystwa strzeleckiego wniósł zdzowie prezesa strzelnicy p. Michalskiego, który się niemało przyczynił do wyparcia Niembów ze strzelnicy, oraz zakończył szereg toastów staropolskiem „Kochajmy się".

Po owacji, urządzonej członkom klubu kręgielnianego, usunięto stoły i rozpoczęły się tańce, które skończyły się prawie nad ranem. Bawiono się znakomicie, tak, jak to na strzelnicy miejskiej, gdzie przyjmują całem sercem, bawić się umieją.

Jest nadzieja, że na św. Katarzynę znów się ożywi sala towarzystwa strzeleckiego...

Do chorego cara przejeżdżał onegdaj przez Kraków w. ks. Włodzimierz z Wiednia do Liwadji.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja tarnowska: Konkurs parafjalny złożyli w dniach 9. i 10. października z pomyślnym wynikiem: ks. Andrzej Konieczny, wikary z Ciężkowic; ks. Franciszek Łukasiński, wikary z Ujanowic; ks. Piotr Podolski, wik. z Szczurowej; ks. Tomasz Stolarczyk, wikary z Muszyny. Przeniesieni: ks. Marcin Brożonowicz z Machowej do Ropczyc, ks. Fryderyk Kietta z Pogorskiej Woli do Machowej, ks. Jan Babula z Biegonic do Kamionki Małej, ks. Paweł Wołek z Radgoszczy do Pogorskiej Woli, ks. Ignacy Mordarski z Piwniczej do Radgoszczy. Na wyższe studja teologiczne udał się ks. Władysław Masór, dotychczasowy wik. w Ropczycach. Ks. dr. Michał Zygulński, dotychcz. wikary w Bochni, zamianowany profesorem filozofji w połączeniu z teologją fundamentalną, oraz prefektem seminarjum duchownego, na którego miejsce przeniesiony z Tarnowa ks. Jan Kosman. Zmarł ks. Ignacy Lisaj, deficjent w Starym Sączu, w 89. roku życia, a 55. kapłaństwa.

Kronika brukowa. W nocy z piątku na sobotę dostali się niewiadomi sprawcy zapomocą dobranego klucza do sklepu z wiktuałami Fabiasa Beglücktera przy ul. Bogusławskich pod l. 2 i skradli stamtąd w gotówce 8 - 10 zł., dwa pularesy stare, w których było do 3 zł., oraz wiele artykułów spożywczych i drobiazgów w ogólnej wartości dwudziestu kilku zł.

Pinkas Reich, tokarz, doniósł wczoraj policji, iż przed dwoma dniami zginęła mu z jego warsztatu książeczka pocztowa kasy oszczędności na kwotę 458 zł. 2 ct.

Znaczna kradzież popełniono w tych dniach na szkodę Józefa Olbricha, współwłaściciela restauracji wiedeńskiej na placu wystawy, mieszkającego w kamienicy pod l. 27 przy ul. Zyblikiewicza. P. Olblich zauważył wczoraj rano, że skubel od drzwi piwnicznych w powyższej realności został wyrwany, a wszedłszy do piwnicy, przekonał się, że skradziono mu paczkę z 12 flaszkami koniaku, 5 flaszek francuskiej wódki t. zw. „Kochinor", 5 flaszek wódki kminkówki, do 50 flaszek wina Bordeaux i 10 do 12 flaszek wina czerwonego — wszystko łącznej wartości 200 zł. Jako podejrzanych o tę kradzież uwięziono piwnicznego Józefa Sz. i parobka Pawła Ch., u których przy rewizji znaleziono kilka flaszek wina i wódki.

Rocznica Kościuszkowska. W Kołomyi odbył się d. 13. bm. staraniem czytelni im. „Kraszewskiego" wieczorek, jako w 77 rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki. Wieczorek rozpoczął p. Słomski bardzo pięknie opracowanym odczytem o życiu i działalności zwycięzcy z pod Racławic. Po odczycie nastąpiła część muzykalna wieczorku, a rozpoczęła ją p. Słomska pięknem odśpiewaniem Lubomirskiego „Sen Mickiewicza" i Wszelaczyńskiego „Obawa". P. Rybczyński i p. Jakubowski, pierwszy piękną grą na skrzypcach, drugi poprawnem odśpiewaniem pieśni Sidorowicza „Ty mi każesz iść" i Moniuszki „Kozaka", zjednali sobie u publiczności uznanie, w dowód czego zmuszono ich do nadprogramowego popisywania się. „Farysa" Balińskiego wygłosił ze zrozumieniem p. Gogela. Na zakończenie popisywała się panna Samueli, uczennica konserwatorjum wiedeńskiego, która miłym głosem odśpiewała arję z „Halki." W całości wywarł wieczorek nader przyjemne wrażenie na licznie zgromadzonej publiczności. (*Y. Z.*)

Państwowa sieć telefoniczna założona została w Przemyślu, a otwarcie ruchu tejże nastąpi w dniu 1. listopada.

Wyższe kursa dla kobiet imienia Adrjana Baranieckiego w Krakowie. Wykłady na wydziale literackim i przyrodniczym rozpoczną się z dniem 1. listopada r. b. Na wydziale literackim wykładają pp.: profesor dr. Lewicki historję polską; profesor Szarłowski, historję powszechną: p. Dubiecki, historję literatury polskiej; pp. profesor Czubek, profesor dr. Kwaczyński i p. Potocki, historję literatury powszechnej; pp. dr. Górski i dr. Bieńkowski, historji sztuki; dyrektor Nizioł, zasady psychologji i wychowania; profesor ksiądz Pawlicki, zarys historji filozofji i etykę. Na wydziale przyrodniczym wykładają pp.: dr. Wierzbicki, matematykę i początki astronomji; profesor Tomaszewski, fizykę: profesor Bandrowski, chemję; profesor Szajnocha, mineralogję i geologję; profesor Rostafiński, botanikę i zasady bilogji; profesor Jelski, zoologję; profesor Cybulski, fizjologję; profesor Bujwid, higjenę; p. Lippoman, gospodarstwo domowe i wiejskie; p. Brzeziński ogrodnictwo i warzywnictwo; dr. Czerkaski, zarys ekonomji społecznej.

Wpisy przyjmuje sekretarka, pani S. Jaruntowska, w kancelerji kursów przy ulicy Karmelickiej pod l. 15 pierwsze piętro codzień od godziny 10. rano do 12 w południe i od godziny 3. do 4. po południu. Programy kursów można otrzymać w kancelarji kursów, oraz w księgarni G. Gebethnera i Spółki w Rynku głównym.

Nowy sposób leczenia dyfterji. Z Paryża donoszą, że prezydent komisji budżetowej p. Rouvier postawił wniosek, by do budżetu ministerstwa oświaty wstawić kredyt w wysokości 100 000 franków na cel zakupna surowicy antydyfterycznej. Rada miejska uznała, że wniosek o wyasygnowanie ze strony miasta na tenże cel 50.000 franków nie odpowiada wymaganiom chwili. Skoro składki prywatne w samym *Figarze* doszły do sumy 255.000 franków, musi miasto pomyśleć o większej jakiejś akcji. Socjalista Faillet wniósł, by kreowano szpital dyfteryczny i oddano go pod kierownictwo dr. Roux. Ostatecznie rada miejska wysadziła komisję, która wespół z dr. Roux rozpatrzy ten wniosek.

Virchow w Berlinie ogłasza oświadczenie, w którem przeczy, jakoby odmawiał wartości leczeniu dyfterji surowicą. Sądzi on tylko, że niewiadomo jak długo po zastrzyknięciu surowicy utrzymuje się oporność przeciw dyfterji i jak wielkie dozy można zadawać. Wogóle stanowczego sądu o nowej metodzie niepodobna jeszcze wydać.

Berlińska rada miejska uchwaliła asygnować na cel zakupna surowicy antidyfterycznej dla miejskiego szpitala kwotę 6000 marek.

Sędziwy Verdi przyjmowany jest w Paryżu z nieustającym zapałem, który udziela się niemal wszystkim warstwom publiczności paryskiej. Depesze doniosły już o odznaczeniu twórcy „Falstaffa" orderem legji honorowej, który doręczył mu w loży sam prezydent Casimir-Perier, obecnie zaś nadchodzi wiadomość, iż onegdaj prezydent rzeczypospolitej wydawał śniadanie na cześć sędziwego maestra. Ambroży Thomas, równie niemal sędziwy twórca „Mignon", wręczył osobiście Verdiemu swoją fotografję we wspaniałych ramach z napisem: „Sękatemu pniu spróchniały konar". Do owacyj tych przyczepiła się nadto i... polityka. Oto prezes gabinetu włoskiego, Crispi, na wiadomość o tryumfach Verdiego, nadesłał na ręce towarzyszącego mu w podróży do Paryża nakładcy Ricordiego następującą depeszę, którą podają dzienniki paryskie: „Dumny z tego, iż imię włoskie tak wybitnie uczczone zostało w wielkiej sympatycznej stolicy, upatruję w tem pomyślną zapowiedź braterskich skłonności obu sąsiednich naro-

dów. Błogosławię sztukę, która nam tę okazję nastręczyła. Sława Verdiemu, który swemi harmonjami utorował drogę do akordów serdecznych przez Alpy...“ Za przykładem prezesa ministrów poszedł też i włoski minister oświaty, p. Baccelli, wysyłając do Verdiego do Paryża wysoce pochlebne pismo z powinszowaniami. Pobyt Verdiego w Paryżu przeciygnie się jeszcze czas jakiś.

Wstrętna przyczyna pożaru. We wsi Koszewo, w powiecie płońskim położonej, niejaki Fryreryk W. po pijanemu z okrucieństwem nieludzkiem oblał kota naftą za to, że zwierzę zjadło kiełbasę i następnie podpalił. Kot, objęty płomieniem, w rozpaczliwych susach wypadł na dwór, a później skoczył na słomianą strzechę stodoły, która rozumie się, płonąć zaczęła. Pastwą ognia stało się kilkanaście domów.

Poświęcenie kościoła OO. Jezuitów w Ciesaynie, pod wezwaniem Najsłodszego Serca Jezusowego dokonał w dniu 10. b. m. kardynał książę biskup Kopp, w obecności arcyksięcia Fryderyka, marszałka hrabiego Larischa, przedstawicieli władz państwowych i miejskich, licznego duchowieństwa i jeszcze liczniejszych „tłumów wiernych z miasta i okolicy. Po dokonanej pięknej, pełnej symboliki ceremonji poświęcenia, która trwała od godziny 7. — 10½, odprawił książę biskup pontyfikalną mszę świętą, po której miał niemieckie kazanie. Równocześnie do tłumów pobożnych, zebranych na cmentarzu kościoła, głosił słowo Boże O. Klemens Baudiss w języku polskim.

Pierwszy zjazd kupców polskich z pod Zaboru pruskiego, odbędzie się w niedzielę d. 11. listopada w sali hotelu Wiktorja w Poznaniu, celem założenia związku kupców. Donosi o tem *Goniec Wielkopolski*.

Dwudziestolecie. W dniu 9. bm. upłynęło lat 20 od chwili, gdy w Bernie szwajcarskiem położono podwaliny międzynarodowego związku pocztowego. Wszystkie państwa Europy, dalej Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, wreszcie Egipt, razem 22 krajów, zajmujących przestrzeń 37 miljonów kilometrów kwadratowych, z 350 miljonami mieszkańców, porozumiały się z sobą i utworzyły związek pocztowy, oparty na jednostajnej, we wszystkich krajach taksie opłaty za przesyłkę listów. Korzyści, płynące z takiego związku, były zbyt znaczne, aby do stowarzyszenia międzynarodowego nie miały szybko przystawać i inne kraje zamorskie. Już w czasie pierwszego międzynarodowego kongresu pocztowego w Paryżu w roku 1878 związek rozciągnął się na wszystkie pięć części świata. Obecnie wszechświatowy związek pocztowy obejmuje przestrzeń 98,484 348 kilometrów kwadratowych z przeszło miljardem mieszkańców. Według ostatnich wiadomości, z dniem 1. stycznia 1895 r. do związku mają przystąpić kolonje na przylądku Dobrej Nadziei, dalej brytyjskie posiadłości Betschuana, a wówczas cały świat bez wyjątku należeć już będzie do międzynarodowego stowarzyszenia. W stosunkowo krótkim czasie związek udoskonalił się i znakomicie rozszerzył zakres swoich czynności. Nietylko zaprowadzono na jednostajnych podstawach przesyłkę listów, ale i posyłek, wreszcie gazet. Ogół posyłek i listów, obrachowany w r. 1873 na 3.300 milj., doszedł w roku 1892 do 18.000 milj, czyli 50 milj. dziennie, w tem 8.000 milj. listów, 2.000 milj kart pocztowych, 7.300 milj. próbek towarów i druków pod opaską, 260 milj. przekazów pocztowych na ogólną sumę 12 miljardów marek, 330 miljonów pakietów, 650 miljonów przesyłek wartościowych. Liczba urzędów pocztowych wzrosła z 85.443 do 197.914 w ciągu lat dwudziestu.

Kamienia jako nawóz. Objaśnienie teorji Hensla. Napisał A. Strzelecki. Warszawa 1894, str. 84). Znany geolog niemiecki Hensel, którego jedni nazywają „genialnym badaczem przyrody“ i „wielkim reformatorem rolnictwa“, a drudzy gotowi są posądzić o pomieszanie zmysłów, przyszedł przed kilku laty do stanowczego wniosku, że najlepszym nawozem dla roli są kamienie proszkowane, gdyż sama ziemia jest niczem innem, jak przetworem zwietrzonych skał pierwotnych (granitów, porfirów itp.) Wobec tego nawozy chemiczne, wyrabiane sztucznie, jak np. superfostaty różnego gatunku, są całkiem zbyteczne, tembardziej, że jak każdy pokarm sztuczny, podniecają tylko wytwórczość ziemi, nie uzdrawiając jej wcale. W wielu okolicach rolnicy wyrzucają kamienie z pola, nie przeczuwając bynajmniej, jaka potęga wytwórcza w nich jest zawarta Cała jednak trudność polega na tem, że dotąd nie obmyślano sp sobu łatwego proszkowania kamieni. P. Strzelecki jest bezwarunkowym stronnikiem Hensla. Autor objaśnia teorję Hensla w związku z teorjami Liebiga i Mayera, poruszając kwestje ogólniejsze z dziedziny geologji, dla rolnika nader ciekawe. Na samym końcu opisana jest pobieżnie konstrukcja t. zw. młynów kulowych, które używane są do mielenia kamienia i rudy.

Z Wystawy.

Lwów 21. października.

Dziś ostatni dzień wystawy, godzi się więc wspomnieć o tych, który nas bawili i żywili. Do pierwszej kategorji należą orkiestry wojskowe, które dzielnie spełniały swój obowiązek. Najdzielniejszą jednak, prawdziwie niestrudzoną, wyróżniającą się zawsze wybornym programem, doskonałem wykonaniem i świetnem kierownictwem była muzyka 30. p. p, pod kierunkiem Rolla zostająca. Sympatja, jaką ją zawsze publiczność nasza darzyła — stała się ogólną, bo dobrze zasłużoną. Brawo Roll!

*

Amatorowie dobrego kiliszeczka koniaku nie mogli się uskarżać na jego brak. Był on doskonały w „butelce“, zostającej pod zarządem p. Charzewskiego. Ale wyroby francuskie nie zaćmiły naszych lwowskich! Firma J. A. Baczewskiego, istniejąca z górą wiek we Lwowie, dała nawet obcym poznać swe niezrównane starki, doskonałą żytniówkę, t. z. dublańską i inne rodzaje wódek, mogących wszędzie odnieść pierwszą nagrodę Likiery J. A. Baczewskiego, znacznie tańsze, są tak dobre, jak francuskie. To też firma ta na brak odbytu uskarżać się nie mogła. Popytem cieszyła się także wyborna żytniówka Bałłabana.

*

Piwo lwowskie trzymało się dobrze Miły pawilon Szkowrona, jednego z najpierwszych naszych kupców, miał do pysznych zakąsek piwo Kiselkowskie, smakujące wybornie. Piwo to jest obecnie doskonałe. Sąsiad jego, p. Jankowski, król kiełbasek, miał piwo z browaru Lilienfelda i Spki, a w kosthalach dostałeś wybornych piw z browrów lesienickiego, Kleinowskiego i Krasiczyńskiego. W własnym pawilonie mieściło się wyborne piwo okocimskie, z znanego browaru polskiego Drehera, p. Götza, który dał nam nietylko dobre piwo, ale i piękne dowody obywatelskiej ofiarności.

*

Amatorowie cukrów i kawy mieli do dyspozycji cukiernie Ważnego, Zimmera, Scholza i kawiarnię arabską.

*

Prócz restauracji Gerarda, przystępnej tylko dla ludzi z wyładowanym pugilaresem, były dwie pierwszorzędne restauracje i jedna drugorzędna.

Dwie pierwsze Baczyńskiego i Zoglmanna mieściły się vis à vis fontany świetlnej, „ta trzecia zaś“ w tyle obok pawilonu tłumackiego. Restauracja Baczyńskiego prowadzona była starannie; nieodpowiednią usługę damską zastąpiono słusznie usługą męską, potrawy były dobre, usługa możliwa. Odbywały się tam często przyjęcia różnych wycieczek. Restauracją zarządzał Baczyński, znany kupiec i restaurator, którego konserwy są wyborne. Największą jednak i najliczniej uczęszczaną była restauracja Zoglmanna i Olbricha, która chociaż wiedeńska, dzięki doskonałej kuchni i usłudze zyskała zasłużoną reputację i uznanie. Ta to restauracja urządzała najczęściej bankiety. Wreszcie była restauracja drugorzędna Schleichera. Kuchnia była niezła, ale z powodu oddalenia była ona mało uczęszczaną.

*

Co do restauracji Zoglmanna i Olbricha, dodać musimy słów kilka, które wskażą na koszta takiego przedsiębiorstwa. Była ona prowadzona z całem znawstwem rzeczy, porządnie i energicznie. Czyste obrusy, piękna zastawa, dobra kuchnia, szybka i uprzejma usługa, oto zalety tej restauracji, których nauczyćby się mogli wszyscy nasi restauratorowie. Nietylko obaj właściciele, ale i brat pierwszego p. Józef Zoglmann pracowali, jak to mówią, w „pocie czoła“ — byli wszędzie osobiście, widzieli każdy szczegół, załatwiali w tej chwili każdą skargę bądź na kuchnię, bądź na usługę. Działem bufetowym zajmywała się piękna Ella, przez ciąg wystawy stała postać pism humorystycznych. Za wynajęcie pawilonu zapłacili właściciele 13.000 zł. za adaptacje 1.800 zł, za oświetlenie elektryczne 3.800 zł., co równa się ogólnej sumie 18.600 zł. Co się tyczy potrzeb stołowych i kuchennych, to wyniosły one 38.000 zł., a mianowicie zastawa srebrna 15.000 zł, porcelana 4.000 zł., bielizna stołowa 7.000 zł., zaś 12.000 zł. naczynia kuchenne i urządzenie kuchni, szklanki i urządzenie piwniczne. Restauracja ta była obliczoną na 2.700 osób równocześnie, do usługi których w razie potrzeby wzywano 105 kelnerów. Za trunki, wypite w restauracji zapłacono dyrekcji wystawy 5.000 zł., w formie podatku wwozowego. Personal kuchenny składał się z 25 osób, na których czele stał szef kuchni Polak, Roman Grzebała, piwnicą zarządzał nadkelner z Krakowa Ludwik Ring Dzienne dochody *brutto* wynosiły od 100—3 000 zł.; tylko w czasie uroczystości „Sokoła“ i w dniu iluminacji cesarskiej wyniosły 5.000 zł. Prócz mniejszych, urządziła ta restauracja 19 bankictów po 5—15 zł. od osoby. Usługa w czasie tych bankietów była zawsze wyśmienitą.

Restauracja otwarta była od 23. maja do 16. października. Transport samego urządzenia do Wiednia kosztuje 2.200 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Maruder“, komedja w 3 aktach Stanisława Graybner'a.

Pani Helena Modrzejewska, zawiadomiła dyrekcję teatru hr. Skarbka, że przybędzie do Lwowa w poniedziałek, dnia 22. bm.

Artystka wystąpi w piątek w „Damie kameliowej“, a następnie drugi raz w „Marji Stuart“.

Choroba cara.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 21. października. Minister Kalnoky sam osobiście dowiadywał się dzisiaj o stan cara u ks. Łobanowa Rostowskiego.

Wiedeń 21. października. *N. W. Tagblatt* przynosi w listach z Liwadji godne uwagi szczegóły. Car — czytamy tam — jest tak zamknięty, że oprócz lekarzy i najbliższej rodziny nikt, nawet marszałek dworu nie ma do niego przystępu.

Od chwili przybycia prof. Leydena djagnoza zupełnie została zmienioną. Choroba nerek nie jest już uważaną jako pierwotna choroba, lecz jako skutek i to jako skutek dokonywanego od dłuższego czasu zatruwania.

Berlin 21. października. *Berliner Tageblatt* dowiaduje się zajmujących szczegółów z dawniejszych czasów choroby carskiej. I tak miał car czynić wszystko możliwe dla ukrycia swego stanu Gdy np zauważył, że lekarz przyboczny chce poddać badaniu jego mocz, wylał sam przygotowaną ilość moczu do kubła. Dopiero po pewnym czasie udało się bez wiedzy cara małą ilość moczu dostać do analizy.

Zresztą zapewniają ponownie, że car cierpi na chorobę Brighta, a nie na raka.

Berlin 21. października. W rosyjskiej ambasadzie oświadczono wczoraj po południu, że według ostatnich wiadomości, nie grozi bezpośrednia katastrofa, lecz należy oczekiwać powolnego gaśnięcia cara.

Doniesieniom ponownym, że car cierpi na raka, zaprzeczają tu z całą stanowczością. Dlatego też niepewną wydaje się wiadomość, otrzymana tu z Petersburga, jakoby lekarze jednomyślnie orzekli, iż car cierpi na raka.

Car miał w 10 dniach stracić na wadze 40 funtów.

Berlin 21. października. Tutejsze dobrze poinformowane koła zaprzeczają stanowczo, że zaślubiny carewicza odbędą się we wtorek bezpośrednio po przybyciu kiężniczki Alicji do Liwadji.

Berlin 21. października. Nadeszłe tu telegramy o stanie cara mówią o tem, że przyłączyło się do choroby zatrucie krwi.

Rosyjski ambasador Szuwałow powitał przejeżdżającą w nocy przez Berlin ks. Alicję, ale rozmowa trwała zaledwie minutę.

Niemiecki ambasador przy dworze rosyjskim Werder powrócił do Petersburga. Przed odjazdem miał dłuższą konferencję z Szuwałowem.

Powątpiewają tutaj, ażeby księżniczka Alicja zastała jeszcze cara przy życiu, wobec czego upadłby zamiar przyspieszenia ślubu carewicza z księżniczką.

Berlin 21. października. *National Ztg.* donosi z Petersburga: Według prywatnych wiadomości, nadosłanych tu z Liwadji, car leżał onegdaj przez kilka dni w stanie bezprzytomnym, co uważają za znak, iż mocz wstąpił już w krew.

Kolonja 21. października. *Kölnische Zeitung* donosi z Petersburga. Księżniczka Alicja wraz z wielkim księciem Sergjuszem i jego żoną jadą dzisiaj z Warszawy dalej. W Liwadji będą prawdopodobnie jutro (w poniedziałek) wieczorem.

Jak przedtem, tak i tezaz są w Petersburgu przekonani, że podróż księżniczki Alicji ma na celu li tylko przyspieszenie małżeństwa jej z carewiczem.

Paryż 21. października. Tutejsze dzienniki twierdzą stanowczo, **że car już nie żyje**, że śmierć jego jednakowoż jest trzymaną w ścisłej tajemnicy.

Paryż 21. października. Według nadeszłych tu z Petersburga wiadomości, stan cara Aleksandra jest wciąż bardzo poważny. Upadek sił bardzo znaczny.

Londyn 21. października. Potwierdza się wiadomość, że caryca z rozdrażnienia i boleści wpadła w stan nieprzytomności i wzbrania się przyjmować pokarmy i napoje.

Londyn 21. października *Evening News* otrzymały z Liwadji następującą depeszę: Podczas ostatnich 48 godzin dostawał car ataków kurczowych, jakie zwykle bezpośrednio poprzedzają katastrofę. Atakom tym towarzyszyła chwilowa nieprzytomność, co przypisać należy zatruciu krwi przez mocz. Nadto było wielkie osłabienie serca. Symptomy choroby serca dawały się spostrzegać już od kilku miesięcy i dwa razy już spowodowały kongestje płuc i duszność. Niebezpieczne te ataki powtarzają się teraz z alarmującą szybkością. Nie ma najmniejszej nadziei wyzdrowienia, lekarze jednak uważają za możliwe w tym stanie nagłe polepszenie się, jak z drugiej strony każdej chwili może nastąpić katastrofa.

Londyn 21. października. W kwestji, czy car ma raka, zauważa petersburgski korespondent *Timesa*, że przypuszczenie, iż car ma raka w nerkach, stwierdzają pewne poważne i bolesne objawy.

Korespondent wątpi, czy małżeństwo carewicza będzie się mogło odbyć w projektowany sposób.

Londyn 21. października. Profesor Germainsee jeszcze raz zapytany o zdrowie cara, oświadczył, iż nie ulega żadnej wątpliwości, że choroba Brighta w tym wypadku, aż nadto charakterystycznie występuje. To przekonanie powziął profesor jeszcze przed dwoma miesiącami i wtedy już mógł oznaczyć prawie na pewno dzień śmierci, która obecnie jest tylko kwestją kilku dni.

Wydaje mu się jednak dziwnem, że tak nagle nadeszły wiadomości o beznadziejnym stanie zdrowia cara, gdyż jest niemożliwem, aby choroba Brighta tak raptownie i w tak ostrej wystąpiła w formie.

Należy przyjąć dwie rzeczy: albo choroba była znaną już od kilku miesięcy i trzymano ją ze względów politycznych w tajemnicy, albo też obydwaj lekarze, pielęgnujący cara — a w to trudno profesorowi uwierzyć, ponieważ Zacharyna i Leydena zna osobiście — byli dziwnie krótkowidzący, a nawet dopuścili się niepojętego niedbalstwa, nie zanalizowawszy w właściwym czasie moczu. Trzeba było przynajmniej przed sześciu miesiącami zdawać sobie jasno sprawę z poważnego stanu cara.

Obecnie brakuje tylko jeszcze jednego symptomu, który oznaczać będzie zbliżający się konieca — tym jest opuchlina nóg. (Jak wczorajsze depesze doniosły, carowi właśnie nogi puchną i opuchlina coraz szybciej postępuje. *Red.*).

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 21. października. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcjonowane uchwały delegacyj.

Wiedeń 21. października. Hr. Józef Wodzicki, radca poselstwa w Madrycie ma być mianowany posłem w Sztokholmie.

Wiedeń 21. października. Wczoraj odbyła się ponowna konferencja w kwestji reformy wyborczej pomiędzy rządem a prezesami klubów.

Londyn 21. października. W prowincji Tshoelada powstali Koreańczycy przeciwko Japończykom.

Z Hiroshimy wysłano znowu 40.000 Japończyków na plac boju.

Nad rzeką Yalu przyszło znowu do bitwy, w której Chińczycy zostali pobici na głowę.

Wiedeń 21. październ. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 370 25 węg. kredyty 4.6 50; anglosy 170 40; laenderbanki 266 30, sztaebany 369·37; lombardy 106 37; elbethale 276·62; tytoniowe 229·25; alpiny 83·50; renta majowa 99 25; węg. złota 121·90; austr. koronowa 96 75; węg. koronowa 98·—; losy tureckie 66 60; union 281 75.

Berlin 21. październ. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parità. (Kredyty 2 3 60 (370 16); lombardy 44 10 (107 26); węg. renta złota 99 60 (121 91); ruble 219 75 (134·16).

Frankfurt 20. październ. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 302 37 (370 67; lombardy 89·50 (107·05); [illegible] węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— —·—)

Wydawca · Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej, Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.